



## Wniebowzięta

# Święto Wniebowzięcia

PO RAZ PIERWSZY

Któż nie wie, że 15 sierpnia to święto Matki Bożej Wniebowziętej. Tak jest przecież od wieków. A jednak w tym roku obchodzić je będziemy inaczej. Jeszcze, niż dotąd, piękniej i podniosłej. — Przecież to pierwsze święto Wniebowzięcia od chwili, gdy Kościół prawdę o wniebowzięciu Matki Najświętszej z ciałem i duszą do nieba ogłosił za dogmat, za prawdę wiary i uwieńczył w ten sposób skroń Maryi jakby nowym klejnotem wspaniałym. Opatrzność pozwoliła naszemu pokoleniu przeżyć datę przeznaczoną w Jej odwiecznych wyrokach na ogłoszenie tego dogmatu. W pobożnym mniemaniu przeżyliśmy dzień 1 listopada 1950 r., a datę tę wspominać będą odtąd ludzie ze czcią w każde święto Wniebowzięcia. My ją w tym roku wspominały z tej okazji po raz pierwszy. Żywo nam staje w pamięci ów niedawny dzień błogosławionny, w którym zgromadziły się wokół Ojca chrześcijaństwa setki biskupów, tysiące duchownych i setki tysięcy wiernych, jakby owa z widzenia Janowego „rzesza wielka, której nikt zliczyć nie może, ze wszystkich narodów i pokoleń, ludów i języków“, by być świadkami nowego triumfu Maryi. Żywo mamy w pamięci nieomylnie słowa wyrzeczone wtedy: „Powągą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych Apostolów Piotra i Pawła oraz Naszą ogłaszamy, oświadczamy i określamy, że jest dogmatem przez Boga objawionym to, iż Niepokalana Bogarodzica zawsze Dziewica Maryja, po wypełnieniu okresu życia ziemskiego, została wzięta z ciałem i duszą do niebieskiej chwały“.

## NOWY DOGMAT — PRAWDA DAWNA.

Usłyszawszy te słowa, radością niezmierną zabrzmiął cały chrześcijański świat. Wierzył oddawna we Wniebowzięcie Maryi. Gdy ogarnął swymi granicami naszą ziemię, już tu odtąd nigdy nie przestano czcić i kochać Wniebowziętej. Katedra gnieźnieńska, najstarsza w naszej ojczyźnie świątynia — ochrzczona, Jej Wniebowziętej wezwaniem. Wszakże ta wiara tak powszechna i silna nie była dotąd potwierdzona uroczystym wyrokiem nieomylnego w swym religijnym nauczaniu Kościoła. A oto już odtąd tak wielką obwarowana jest powagą, że kto by jej zaprzeczył się odważył, wykluczałby się przez to ze społeczności kościelnej, stałby się heretykiem.

Nie ludzka to siła, ale Boża moc takie nieomylnie głosić ludziny prawdy. Sam też Bóg zatroskał się o to, by tak

wspaniałą chwałą przyodziać w obliczu nieba i ziemi Matkę swego Syna. A że uczynić to zechciał za dni naszych, na naszych oczach, wielki to dla nas zaszczyt i wielka jakaś dla nas wskazówka.

## CHWAŁA NASZEJ MATKI.

Rozważając chwałę Wniebowziętej, zapominać nie możemy, że to jest chwała naszej Matki, bo naprawdę



KRÓLOWA ANIOŁÓW  
(oltarz w kościele Ks. Ks. Jezuitów w Krakowie)

Matką naszą jest Maryja. Dla nas zrodziła Jezusa, dla nas cierpiała, konając z bólu pod Krzyżem Syna, a teraz z nieba najczulej opiekuje się nami. Radujemy się więc z Jej chwały tak jak każde dobre dziecko raduje się szczęściem ukochanej swej matki.

A Ona, z wdzięcznością przyjmując nasze hołdy, mówi, że ten Jej triumf jest także dlatego nasz, że my wszyscy mamy iść w Jej ślady, że my także żyjemy po to, by być kiedy w niebie. I o ileż nam łatwiej pojąć tę prawdę, że nie tylko dusza nasza, ale także i ciało będzie przyodziane nieśmiertelnością, skoro wierzymy nieomylnie, że już jest ktoś, kto tego na sobie doświadczył: Matka Boga i Matka nasza, Wniebowzięta z duszą i ciałem Niepokalana Dziewica.

## KIM BYŁA ONA NA ŚWIECIE?

Pokorną i nieznaną dziewczętką z Nazaretu. Była ubogą, zapomnianą. Nie było dla Niej miejsca w gospodzie betleemskiej, znosiła wygnanie przez całe życie pracowała bardzo ciężko i trudziła się ogromnie, a ból przeszywał Jej serce na widok zapowiadanej śmierci krzyżowej Jej najdroższego Syna. A oto teraz Maryja w chwale ogromnej, Królowa aniołów i świętych, Pani świata, obleczone w słońce i w gwiazd koronę przybrana! Czy więc może ktoś z ludzi, choćby najbiedniej-

szy i najbardziej utrapiony, wątpić, że wszystko co złe mija, a nadchodzi wiekuiste niebo, wiekuista chwała. Jedem jest tylko warunek: pełnić wiernie — jak Maryja — wolę Boga, mówić każdym czynem, życiem całym, jak Ona: oto ja sługa Pański.

Zresztą będąc w niebie, patrzy Najświętsza Panna z macierzyńską czułością na wszystkie nasze troski, widzi wszystkie potrzeby naszej duszy i naszego ciała.

Czyż to nie pokrzepienie?

Takie oto prawdy cisną się przed oczy nasze, gdy patrzymy na Wniebowziętą. W pierwsze święto Wniebowzięcia po ogłoszeniu dogmatu nie zapomnijmy Bogu za tę lekcję wspaniałą podziękować.



# DWA PRZEŻYCIA

Dzień Wniebowzięcia N.M.P. był dla mnie od wczesnego dzieciństwa jednym z najmilszych świąt w roku, nie wiem, czy dlatego, że bardzo lubię kwiaty, a to święto specjalnie przypomina mi się maj z jego hołdem kwiatowym, który lud składa swojej królowej i Pani. — A może też dlatego, że uroczystość ta kojarzy się u mnie z dwoma wydarzeniami, które specjalnie w późniejszym życiu wryły się w pamięć. Właściwie nie były to wydarzenia niezwykłe ot! poprostu wycieczki i sposobność do zobaczenia obchodu, tego święta u dwóch ciekawych z punktu regionalnego i historycznego miastach Krakowie i Łowiczu.

Kraków z jego zabytkami i pamiątkami w głównej mierze jest terenem wycieczek. W grupie zwiedzających znalazłam się tam i ja kilkanaście lat przed drugą wojną światową jako młoda maturzystka. — Przez kilka dni biegałam po Krakowie jak nieprzytomna, że tyle jest jeszcze do zwiedzenia i że wszystkiego nie zdążę..

Największe jednak wrażenie zrobił na mnie kościół Mariacki, a szczególnie ołtarz Wita Stwosza. Stałam długo jak urzeczona nie mogąc oczu oderwać od grupy apostołów i od przepięknej postaci Matki Bożej, za którą razem z nimi goniły Ją i ścięły moje oczy,

## NOWA SZATA LITURGICZNA.

W przepiękną a nową szatę przybrał Kościół liturgię tego święta, ogłaszając prawdę o Wniebowzięciu za dogmat. Po raz pierwszy zostanie w tym roku w naszych świątyniach użyty nowy formularz Mszy św. We wprowadzeniu do Mszy św., t. zw. Introicie usłyszymy słowa z Objawienia św. Jana: „Ukazał się znak wielki na niebie: Niewista obleczona w słońce i księżyc u Jej stóp, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu“. Epistoła, wyjęta z Księgi Judyt, zakończy się słowami: „Tyś jest chwałą Jeruzalem, Tyś radością Izraela, Tyś chlubą narodu naszego“. Ewangelia ukaże nam tak uroczyste a tak dobre nam znany obraz: spotkanie Matki Najśw. ze św. Elżbietą — Nawiedzenie.

Zakończy się Ewangelia słowami Magnifikat, które Maryja wówczas wypiewała, widząc niepojęte dary udzielone Jej przez Boga. Pomoże nam ten hymn z radością wyznać, że błogosławiony jest Bóg, który uczynił tak wielkie rzeczy Matce Zbawiciela i Matce naszej, a imię Jego na wieki jest święte. Niech też nasze wypełni błaganie, które Kościół zaniesie w naszym imieniu w tym dniu radości i triumfu: „Wszchemogący, wieczny Boże, Który Niepokalana Dziewicę Maryję, Rodzicielkę Syna Twego wzięłeś z ciałem i duszą do niebieskiej chwały, dozwól, prosimy, byśmy zawsze pamiętając o niebie, na uczestnictwo w Jej chwale zasłużyli“.

Ks. Paweł Malisz

gdyż zdawało się, że uleci gdzieś w przestworza, i nagle zniknie..

Zdarzyło się właśnie, że na trzeci dzień był akurat 15 sierpnia. Kościół zapełniony był szczelnie po brzegi i to nie tylko mieszkańcami Krakowa, — były bowiem i grupy górali i krakowiaków w barwnych strojach z pachnącym zieleńcem, były grupy turystów z różnych stron. Mnie najwięcej jednak pochłonął widok ołtarza. W blasku gorejących świec, w powodzi światła w kadzidłowym dymie robił wrażenie jakiegoś niezmiernego zjawiska. Postacie martwe apostołów jakby zbudziły się do życia. Wyraźnie św. Piotr uśmiechał się, a św. Jan tulił się do fałd płaszcza Królowej. Ta zaś z niezmiernym uśmiechem zdawała się błogosławić wszystkich i unosić coraz wyżej i wyżej. Zdawało się, że tylko chwila, a opuści ziemię na zawsze.

— Złudzenie tego niezmiernego zjawiska potęgowało się nie tylko wskutek oglądanego arcydzieła, jakim jest ołtarz Wita Stwosza, ale też dzięki głę-



Głowa Matki Boskiej z tryptyku Wita Stwosza

bokiemu przekonaniu i wierze w tę prawdę.

W Łowiczu znalazłam się w czasie okupacji, kiedy to w drodze powrotnej z Warszawy przekroczyłam tak zwaną „zieloną granicę“. Na naszych terenach święto to było zniesione, tutaj w Łowiczu obchodzono je ze zwykłą pompą.

W oznaczony dzień Wniebowzięcia N. M. P. kościół zapełnił się również po brzegi wieńcami, pasiakami różnokolorowymi, a wszyscy z wiązkami kwiatów, z pachnącą miętą, macierzanką. Ruszyła procesja, dookoła kościoła barwna, strojna, pachnąca. Za Sanctissimum w złotej monstrancji tuż za baldachimem posuwał się barwny korowód pasiaków i kwiatów różnokolorowych, jakby nagle rozkwitły na pachnącej łące. — posuwały się w modlitewnym orszaku i figury kościelne niesione przez bractwa i feretrony, a wszystko zlewało się razem i ludzie i kwiaty i chorągwie jakby żywe ołtarze wyszły nagle z kościoła i zanuciły jedyny niezapomniany hymn czci i młodości, w dniu Wniebowzięcia N. M. P.

Zofia Lewandowska

## NA WNIEBOWZIĘCIE N. M. P.

Maestoso Ks. Dr A. Chlondowski

Hymn szczęścia bije w nieba toń, Ma - ry - - - jo! Blask

chwwały zdołi Twoją skroń, Ma - ry - - - jo! Wniebowzięcia

wielbiąc cud, hołd Ci niesie. wierny lud. Już brzmiały hejnały dla

cresc. rit.



I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyła dzieciątko w łonie jej, i napełniona została Elżbieta Duchem Świętym i zawołała głosem wielkim, mówiąc: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A skądże mi to, że przysła matka Pana mego do mnie? Oto bowiem skoro zagrział głos pozdrowienia twego w uszach moich, poruszyło się z radością dzieciątko w łonie, moim. I błogosławionaś, któraś uwierzyła, że wypełni się to, co ci oznajmiono od Pana. I rzekła Maryja: Uwielbia dusza moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na uniżenie służebnicy swojej. Bo oto odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego. A miłosierdzie jego z pokolenia w pokolenie nad tymi, którzy się go boją. (Łuk. 1,41—50).



Ks. dr M. Rzeszewski

## KU PRAWDZIE

Dla tych jest Prawda, którzy ją „porywają“, poznają treść jej na drogach podjętego powołania. Idąc za nią wstępujemy w ślady dróg Chrystusowych. Najpierw zastąpił nam drogę Góra Pokuszenia. To ta, od której cofają się tłumy wezwanych, skruszonych praktyczną użytecznością ducha, ta z której schodzi na drugą stronę mała garstka niosących czysty płomień żywota. Poza nią cieniście brzegi Jordanu, gdzie w radosnym czynnie spotyka się towarzyszyć i wyznawców. Dalej wiosna wieczystych obwieszczeń Galilei, jej ciche wieczory i natchnione noce. A gdy przychodzi do obrachunku życiowego, nie można ominąć Ogródca, onej okrutnej otchłani między nieskończonością treści duchowej a nicstwem ziemskiego urzeczywistnienia, gdzie zwątpienia rozdierają włókna serca do krwi. Stamtąd już długa droga na Kalwarię przez wszystkie stacje męki Chrystusowej: niezrozumienie, osąd, podjęcie krzyża, upadki, krótkie momenty spojrzeń bratniego ducha, bezustanne wycie gawiedzi, i to podnoszenie się ostatkiem sił do ostatnich spełnień.

Wzorem uporczywego, czystego szukania Prawdy są dzieje ducha wielkiego geniusza K. H. Rostworowskiego, które tak ślicznie opowiedział nad jego grobem Ks. K. Michalski.

Kto go znał w ostatnich latach jego życia, mógł sądzić, że tam zawsze było tak samo, że tam zawsze płonęła ta sama radość z posiadania Prawdy. Było inaczej. Dzieli się ludzi na takich, co się rodzą raz, i na takich, co się rodzą dwa i więcej razy.

Rodzą się raz ci, którzy ideałów nigdy nie zmieniali. Rodzą się dwa i więcej razy ci, którzy się od Boga oddalili i do Niego wracali.

Karol Hubert w sali Kopernika U. J. wyznawiał się publicznie ogłaszając zebranym tłumom, że przez 16 lat nie praktykował, że przez Kanta i Wundta doszedł do wielkiej, czarnej kropki, gdzie stanęła jego myśl religijna i już dalej ruszyć nie zdołała.

Zagadnienie Prawd było dlań sprawą życia, a nie myślową i grąszką. Padł

na ziemię w omdleniu, kiedy po raz pierwszy pod wpływem lektury i wykładów doszedł do wniosku, że można cały świat pojąć jako wielkie zjawisko poza którym nie ma żadnej rzeczywistości. Myślał i dyskutował do zapamiętania, ale zawsze stawał przed wielką, czarną kropką, poza którą przedostać się nie umiał. Nie praktykował przez 16 lat, ale i to pewne, że przez te 16 lat czuł w sobie głód i pragnienie, że z religii nigdy nie sztydził, że Chrystusowi nigdy nie bluźnił.

Przyznawał, że przez te 16 lat nie praktykował, ale też wyznawał, że wśród tej posuchy ducha ani jednego paciera nie opuścił..

Dokonują się w ludziach tajemnice Boże, o których małym głowom nigdy się nie śniło. Jak do Pascala, odzywał się do Karola przez lat 16 mieszkający w nim Chrystus: „Ty byś Mnie nie szukał, gdybyś Mnie nie posiadał“. Szukał Go wszędzie: u Rénana i Harnacka,



Karol Hubert Rostworowski

szukał Go w Strinberga, szukał daleko, przez 16 lat usiłował wyjść z wewnętrznych mąk na szeroki szlak Prawdy, chciał coś dojrzeć poza wielką, czarną kropką, Pracował.

Są dwa rodzaje nawrócenia: jedno nagie, takie, co powoła na ziemię każdego Szawła, drugie takie, co się dokonuje powoli, kropla po kropli. Hubert 16 lat walczył o prawdę, przez 16 lat się nawracał, a równocześnie Jezus przez 16 lat odzywał się do Niego: „Ty byś Mnie nie szukał, gdybyś Mnie nie posiadał“. I jemu, jak św. Piotrowi, Chrystus się z pośród mgieł zaczynał coraz jaśniej i jaśniej wynurzać, zaczynał się do niego zbliżać, aż wreszcie Karol upadł Mu do kolan wołając krzykiem serca: „Dokąd pójdziemy Panie, Ty słowa żywota masz“.

O ostatniej chwili przeobrażenia nikomu nie opowiadał, jakby chciał Chrystusowi tajemnicę dotrzymać; ale wszyscy wiedzieli, że dokonał się w nim cud światła i ognia. Odtąd już wciąż do Chrystusa lgnął i zrywał się do walki z każdym, który się odważył na Niego podnieść rękę. Powtarzał, że dla nas katolików Chrystus stał się najbliższym i najbardziej drogim pod postacią chleba i wina. Że o tym nie zapomni, świadczył jego mszałik, gdzie okładka opadała całkiem od środka, a środek rozpadł się tak, że kartka nie trzymała się kartki; czytał książkę w żarze modlitwy i miłości wobec tajemnicy Ołtarza. Czczył Chrystusa nade wszystko, więc się bał, czy nie dopuści się profanacji jeśli poprosi by mu w chorobie Komunii św. do domu przyniesono. Kiedy się zgodzono, kiedy w każdą sobotę przychodził do niego Chrystus, sobota stała się dlań dniem uroczystym w tygodniu. Jeszcze w gilię śmierci prosił, by nie zapomniano o sobocie.

Łaknący i pragnący Prawdy idą ku Niej przez Chrystusa, który jest osobą i Prawdą, Życiem i Drogą, i ostatecznym objawieniem tajemnicy zamkniętej w człowieku. Z Królestwa Swego, wzniesionego ponad otchłanią, drżącą od kipiących serc gwiazd przyszedł po nas, aby nas zdobyć dla Prawdy. On wyrzekł słów niewiele, wypowiedział się życiem, historią duszy, ciała i krwi. Powiedział, że jest Istotą, która „Przychodzi na świat, aby dać świadectwo Prawdzie“.

„Kaźde wzniosłe życie świadczy o Tobie, Panie; wszakże świadectwo świętego jest jakby wydarte żelazem rozpalonym z żywego ciała“ — pisał Bernanos. A czyż jest większe świadectwo nad świadectwo Chrystusa? Słuchajmy tego świadectwa, a ponad świat głośniejsza i ponad życie kiedyś w dniach Dobrej Nowiny. „Rzucifeś nas w ciemności jako drożdże. Odkryjemy piędź za piędzią ów świat, z którego wagnał nas grzech. zwrócimy go Tobie. jakeśmy go dostali pierwszego poranku wszystkich dni“.

Jeżeli na obrazie jest plama lub dziura, to lada głupiec ją dostrzeże: zalety widzi tylko znawca. Ludzie dobrzy sądzą, zaczynają od dobrej strony.

A. Mickiewicz

Samotność jest tem dla ducha, czem dieta dla ciała.

Vauvenargues



## I.

Wicher szalał po Wiśle i aż tam hen rozburzył morze. Sinostalowego koloru z białym grzebieniem wysokie fale biły o piaszczyste brzegi. Fale z szumem wielkim zabierając duże przestrzenie piachu, zostawiły je zmoczone obficie słoną wodą w obrębie których glazy i kamienie jak i krzewy zwilgotniały mnóstwem kropel co jak niezmiernie ilości brylanty zwłaszcza na krzewach lśniły w skąpanym świetle lamp zawieszonych na słupach stojących przy drewnianym molo. W okolicy, gdzie Wisła szerokim biegiem wpadała do siniego morza, stał na wzgórzu obrośniętym wierzbami i krzewami jeżyn biały domek o dachu dwu spadowym krytym papą. Na drugim, przeciwnym wzgórzu piaszczystym o prawie znikomym zadrzewieniu stał również domek, ale o różnym odzieniu tynku, kryty dachówką. U stóp tych wzgórz ciągnęła się droga, która wiała się częściowo przez przestrzenie piaszczyste, częściowo zaś przez zarosnięte trawami, krzewami, chwastami i kolkami obszary. Położenie tych dwóch domków na wysokich wzgórzach było nader szczęśliwe, gdyż w okresie wiosennych powodzi, woda nie sięgała domków i chroniły ich od zalewu niszczycielskiego. Wydeptane ścieżki po bokach których rosły krzewy jeżyn pełne tego czarnego, słodkiego owocu, wily się aż do brzegu wiślanego.

Oto wewnątrz białego domku. Tykot staroświeckiego zegara kaszubskiego mieszał się z oddalonym szumem fal rozburzonych wichrem. O szyby okna uderzał od czasu do czasu silniejszy podmuch, na podobieństwo uderzeń skrzydeł wielkiego ptaka.

Zmierchało. Długi cień krucyfiksu stojącego na komodzie spoczywał na głowie młodej kobiety, klęczącej przed dużym obrazem św. Barbary i modlącej się żarliwie.

Prakseda Nobczyńska zatopiona w modlitwie, nie słyszała wycia wichru idącego od strony Wisły i morza.

Obok w izbie leżała chora jej matka. Przed godziną zasnęła ona, więc Prakseda mogła się wreszcie na pewien czas nieco oddalić od łoża chorej i w swojej izbie upaść przed krzyżem św. i obrazem św. Barbary i się modlić. Prosiła Boga o rychły powrót matki do zdrowia, prosiła św. Barbary o szczęśliwy powrót męża swego Zenona z połowu ryb, którego łódź będącą na morzu spotkała niespodzianie też burza. Zenon często wyjeżdżał na morze i wracał do tego czasu szczęśliwie z połowu, ale dziś coś Praksede tknęło, miała jakieś złe przecucie, albowiem poprzednie wyjazdy wspólne z dobrym człowiekiem jakim był Bartłomiej sąsiad z kępy akacjowej, były szczęśliwe, ale dziś popołudniu Zenon wybrał się z Władysławem Toperskim, mieszkańcem z różowego domku na wzgórzu. Człowiek ten miał w okolicy złą opinię chciwca i brutalą. Żona jego spokojna i dobrego charakteru Leonia bardzo z tego powodu cierpiała. Współżycie z nim stało się ostatnio nieznośne. Zasadniczo Zenon nie był chętny z nim wybrać się na połów, chciał sam jechać ostatecznie, ale Toperski wpra-

## Opowieść

szął się poprostu tłumacząc się brakiem pieniędzy, a obiecał sobie obfity połów z dzisiejszej wyprawy na morze.

Nobczyński zaś, to młode przykiadnie żyjące małżeństwo, było znane w okolicy. Pracowitość, skromność i dobroć młodych Nobczyńskich, były wszystkim stawiane jako wzór.

— Panie Boże i ty święta Barbaro, proszę cię o szczęśliwy powrót Zenona. — Prakseda szepcąc te słowa, podniosła bladą, piękną twarz ku obrazowi świętemu. Cień krzyża przeniósł się na jej piękne oblicze, pełne nabożności. — Chroń go w tej burzy, chroń go od tego złego człowieka.

Gdy tak modliła się, usłyszała słowa matki, która w międzyczasie zbudziła się.

— Praksedo, czy to taka burza?

Podniosła się z klęczek i cicho w swych lekkich, zgrabnych, skórkowych pantoflach domowych przeszła pokój, dążąc do matki. Weszła. Matka siedziała na łożku wpatrzona w okno, za którym szalał wicher.

— Tak — odpowiedziała Prakseda.

— Zenon jeszcze nie wrócił.

— Nie wrócił?! — zawołała. — Już późno. Zmierzać zapada. Do tego wyjechał z tym, z tym...

— Wiem, mam — przerwał jej. — I ja jestem o Zenona niespokojna. — Siadła na bogato malowanym w wzory kaszubskie krzesło. — Bardzom niespokojna — dodała.

Wiatr szalał w dalszym ciągu. Obie kobiety wsłuchane w jego zawodzenie, milczały przez pewien czas.

— Modliłam się o szczęśliwy powrót Zenona. Zawsze wracał szczęśliwie z każdego połowu.

— Wróci, moja córko, wróci.

Prakseda wyprostowała się, pełna nadziei, w krzesło.

— Jestem pełna nadziei, mam, że św. Barbara wysłucha mej prośby i pozwoli, że on wróci.

Podniosła się z krzesła i podeszła do okna. Długo wpatrywała się w liliowy zmierzch.

## II.

Wnętrze obszernej łodzi rybackiej lśniło srebrem mnóstwa ryb. Połów był bogaty, udał się w całość pełni. Zenon Nobczyński z Władysławem Toperskim wiosłowali ile sił, aby jeszcze przed burzą dotrzeć do brzegu. Ale ich wysiłki były daremne. Wiatr wzmaczał się coraz silniejszy, podrzucając łódź z fali na fale jak marna łupinę orzecha.

— Musimy jeszcze przed burzą przybić do brzegu! — zawołał Nobczyński.

— Wyteżmy siły i wiosłujmy! — Chciał przekrzywić wicher szalejący po morzu. Toperski nic nie odpowiedział, tylko łynął chciwie oczyma na przykryta siecią wielką srebrną masę ryb złowionych i leżących na dnie łodzi. W jego mózgu zrodziła się piekielna myśl. Pozbyć się w jakiś sposób Nobczyńskiego i sam z tą całą masą ryb dopłynąć do brzegu, w swoją zatoke, wyładować, sprzedać. Tak, sporo było by pieniędzy. Oczy mu z radości zalsniły. Uśmiechnął się jak diabeł.

— Jest wicher, wysoka fala — to o wznadek nietrudno — medytował. Nie podnabło by wcale. No trudno, stał się wypadek i już. Postanowił tę myśl zrealizować, wprowadzić w czyn. Wstał

więc z zamiarem uduszenia sąsiada i rzucenia go w odmęty morskie. Już, już wyciągał ręce w stronę jego szyi, ale w tym Zenon zawołał, nie oglądając się.

— Nie wstawaj, bo wpadniesz do wody! Patrz, co za wielka fala w naszą stronę się zbliża! Musimy się z jej obrębu... Nie dokończył, bo łódź nagle przechyliła się, a Toperski wpadł do wody. Nobczyński widząc to, nie stracił zimnej krwi. Pochwyił linkę leżącą u jego stóp i rzucił Toperskiemu, którego miała lada chwila zalać przybywająca fala.

Władysław uchwycił szczęśliwie linkę i po chwili przyciągnięty silnym chwytem Nobczyńskiego znalazł się przy krawędzi łodzi. Jeden silny chwyt Nobczyńskiego i Toperski został wciągnięty do wnętrza łodzi. Fala olbrzymia przewalila się obok łodzi. Wyratowanie z topieli oszołomiło Toperskiego. On, co przed chwilą chciał tego pełnego dobroci i szlachetności człowieka jakim był Zenon udusić, został przez niego wyratowany z objęć niechybnej śmierci. Nie mógł tego nijak pojąć. Cały mokry, w oczekującym słoną wodą ubraniu, siedział na ławce. Przechylając ręką po czole, nie chciał mu się to pomyśleć w głowie, że za zło odpiaca się dobrocią, szlachetnością — nie tego nie pomyślał.

Toperski w pierwszym momencie zaniemówił. Nie znalazł słów. Ten dobroci czyn go oszołomił. Patrzał tylko na Nobczyńskiego, który rzuciwszy linkę, pochwyił znów wiosła.

— Patrz, Toperski! — zawołał nagle z radością. — Światła widać w dali. To molo. Jesteśmy uratowani.

Wiatr powoli uspakajał się. Fale były mniejsze. Na niebie złowrogo ciemne chmury przewalily się daleko i tu i tam zaczęło się ukazywać wieczerne, granatowe tło niebios.

I tak dotarli szczęśliwie do brzegu. Wyszędłszy z łodzi na molo, Toperski pochwyił dłoń Nobczyńskiego i rzekł tylko jedno słowo, pełne znaczenia, pełne treści słowo:

— Dziękuję.

## III.

Cicha i dobra Prakseda doczekała się powrotu swego męża. Wrócił cały i zdrow. Całując Zenona swego rzekła:

— Św. Barbara mnie wysłuchała. Wróciłeś szczęśliwie. Bo, doprawdy, miałam złe przecucie, że...

— Złe przecucie? alez...

— Że ów Toperski coś złego ci zrobi, że...

— Ależ on sam wpadł do wody i ja go wyratowałam!

Przeszli do chorej w pokoju obok.

— Czuję się lepiej — przywitała ich, temi słowami — znacznie lepiej. W chorobie mojej nastąpiła, Bogu dzięki, zmiana pewna na lepsze.

Te pełne nadziei słowa matki, ucieszyły córkę i zięcia.

Władysław Toperski stał się od tej chwili innym człowiekiem. Wypadek na morzu zmienił jego charakter, jego postępowanie. Żona jego Leonia była szczęśliwa. Następnego dnia Toperski



sam zaczął opowiadać cały przebieg wyprawy na morze.

Był szczerzy.

— Te pieniądze ze sprzedaży ryb — oświadczył — dam na odnowienie naszego kościółka. — Leonia w odpowiedzi uściśnęła mu tylko niemo rękę. — Zenon Nobczyński nie wiedział, że wraz z uratowaniem od śmierci w morzu, pozyskana została jedna dusza. Połów był podwójnie bogaty, bo narwócony został Władysław Toperski. Odtąd stał się on dla żony, rodziny i ogółu dobrym człowiekiem.

Adam Późniacki.

## Serce leczy

(Z życia księdza Szwejnicka)

Za chwilę będzie lekcja religii. Jest ożywiony nastrój w klasie, choć w planie jest dziś lekcją ostatnią.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dzień dobry dzieci! Zdrowe jesteście? — Zdrowe, zdrowe, proszę księdza, tylko Hania jeszcze nie przyszła — odpowiedziały dziewczynki. Jeszcze choruje... tak długo, coż za dziwna jakaś choroba — dziwi się. Ksiądz zamyślił się. W klasie zaległa cisza. — Czyście pisali do Hani, odwiedzałyście ją? — zapytał. — Parę z nas napisało listy, ale odwiedzać Hani nie wolno — odpowiedziała któraś. A gdybyście tak wszystkim do niej napisały, każda z was dziewczynki i gdyby tak każda posłała jej swojej roboty upominek. — A lekcji na jutro dużo macie? — Niedużo, jest tylko przyroda i język polski do przygotowania — odpowiedziała dyżurna. No, widzicie, świetnie się składa, więc piszecie wszystkie.

Nie wiadomo kiedy ksiądz zmienił nastrój. Dzievczeta słuchały skupione, ksiądz wybiegł o kilka lekcji na przód i zaczął mówić o miłosiernym Samarytaninie. Namalował najpierw słowami sam wypadek, wniakał w samotność cierpiącego, w jego ból moralny, że tylu przechodniów nie okazało mu serca i ogromne zdziwienie, że obcy pomógł, i jak miłosierdzie przemieniło w tym zdarzeniu nienawiść w miłość. Najdłużej mówił ksiądz o oliwie na rany. Daje ją cierpiącemu prawdziwą miłość. Nie wszystkie rany ludzkie są widoczne, wszystkie jednak może goić serce ludzkie, im bardziej miłość jest bezinteresowna, bardziej Boża... — Serce leczy... dziewczynki, serce leczy... powtórzył ksiądz na zakończenie.

Przez kilka dni nie było wiadomości. W sobotę, gdy ksiądz wszedł do klasy, za chwilę wsunął się za nim jakiś mizerny, młody jeszcze pan. — Dziewczynki — powiedział ksiądz. — Ten pan jest ojcem Hani. Pan skłonił się, dziewczęta wstały. Nim któraś z nich zdażyła zapytać o zdrowie Hani, ksiądz mówił do nich z wielką radością. — Moje drogie, Hania tak się ucieszyła waszymi listami, waszymi darami, że jest zdrowsza. Wciąż wszystko ogląda, wciąż na nowo czyta listy. wciąż się cieszy, zaczęła jeść, siada już na łóżku! Jest nadzieja, że za parę dni Hania zacznie chodzić. Chce was wszystkie zobaczyć. Doktor pozwolił. bćście do niej przychodziły po dwie, kiedyście takie dobre jej koleżanki, takie lekarki — śmiał się ksiądz serdecznie. — A teraz nam ksiądz powie, co dał Hani. Ksiądz spojrział poważnie i odpowiedział: — Dałem jej obrazek Serca Jezusowego.

który niedawno przywoziłem z Parayle-Monial, bo jak ona tak i wy macie naśladować Boskie Serce Pana Jezusa w miłości do ludzi. Jest dziś wielki dzień dziewczynki, bo dowiedziałyście się, że serce leczy...

Ojciec Hani uśmiechał się serdecznie, po chwili ciszy odezwał się: — Moje dzieci, ja nie znajduję słów na to, by wam podziękować tak, jakbym chciał — głos mu się łamał. — Mam jedną córeczkę — Hanię. Tak niespodzianie pomogłyście mi ją wyleczyć. Moje kochane, dobre dzieci, dziękuję wam z serca, i proszę zawsze pamiętać słowa księdza, że serce leczy. Z. P.



## ZŁOTA PRYZSTAŃ

W skębionych duszy mej odmětach  
Jest taka przystań cicha, złota,  
Gdzie myśl o Tobie czysta, święta,  
Spoczywa w marzeń jasných splotach.

I gdy się w bólu zapamiętam,  
Gdy bezlitośnie los mną miota,  
Ukojeń w Tobie szukam — Święta,  
Bo w Tobie przystań cicha, złota...

A Ty wypędzasz z serca żale  
Jednym kojącym ruchem ręki  
Wskazując kędyś w życia dale —

W plonące zorze mej jutrzeńki —  
I odpływają smutku fale...  
Dzięki Ci Panno Święta, dzięki...

Lucjan-Eugeniusz Jaworski

Potknąć się i upaść z małej wysokości, to jeszcze nic; ale potknąć się i upaść z dużej wysokości — o, to grozi ciężkim kalectwem lub nawet śmiercią. Kto w życiu duchowym postępuje wzwyż, ten musi tym bardziej czuwać i wystrzegać się grzechu, im wyżej się wznosił, im wyższy osiągnął poziom doskonałości.

Matce mej, iej dobrym zasadom, zawdzięczam mój los, me powodzenie, i wszystko co zrobiłem dobrego. Nie waham się powiedzieć, że przyszłość dziecka zależy od jego matki.

Napoleon

## TRZEBA SIĘ Z LUDŹMI — SERCEM DZIELIĆ...

Trzeba się z ludźmi  
sercem dzielić,  
z uśmiechem zawsze  
iść przez życie,  
choćbyśmy w drodze  
ustać mieli —

trzeba się z ludźmi  
sercem dzielić!

Uśmiech — pokrzepi,  
rozweseli!

Serce — przyspieszy  
tętna bicie!

Trzeba się z ludźmi —  
sercem dzielić,  
z uśmiechem —  
zawsze iść przez życie!...

—cki—

# DLA KOBIEC

## SŁOŃCE

Pogańscy przodkowie nasi — nie znając jedyne go Boga w niebiesiech — czcili słońce, jako jednego ze swych głównych bożków. Poeci opisywali od najdawniejszych czasów i opisyują po dziś dzień słońce jako źródło życia i prawdziwej radości. Nauka stwierdziła, że słońce jest głównym źródłem energii życiowej i że należy z niego czerpać jak najwięcej sił odżywczych.

Jakie znaczenie ma światło słoneczne dla normalnego rozwoju wszelkich istot żyjących, przekonać się można łatwo obserwując rośliny i zwierzęta, które z siłą żywiołową zwracają się do słońca, a bez niego giną w krótszym lub dłuższym czasie. Roślina bez słońca błędnie szybko, nie rośnie, wiotczeje i w końcu marnieje. Postawiona w słońcu — odżywa, nabiera barwy i zaczyna rozwijać się znów normalnie. Promienie słoneczne bowiem pobudzają całą przemianę materii we wszystkich istotach żyjących, a zwłaszcza przemianę soli mineralnych, które w ich rozwoju odgrywają bardzo ważną rolę.

W pierwszym rzędzie słońce przyczynia się do lepszego przyswajania żelaza, które zawarte jest w roślinnym barwiku zielonym, czyli chlorofilu i w zwierzęcym barwiku krwi, czyli hemoglobinie. Jeżeli więc dziecku podamy żelazo w postaci owoców i jarzyn, a równocześnie poddamy je działaniu promieni słonecznych, wtedy z całą pewnością zapobiegniemy niedokrwistości, która przez gorsze utlenienie wszystkich tkanek hamuje rozwój dziecka i osłabia jego chęć do ruchu będącego wyrazem pełnego życia.

Te same jarzyny i promienie słoneczne zapobiegają również nerwowości, która u dzieci miejskich przeważnie z niedokrwistością idzie w parze. System nerwowy wymaga bowiem przede wszystkim soli fosforowych, które zawarte są w owocach i jarzynach, a zostają lepiej przyswojone dzięki działaniu promieni słonecznych. Jak dziecko najlepiej rozwija swe władze psychiczne w słońcu, tak samo człowiek dorosły najlepiej wypoczywa i wzmacnia swój system nerwowy w słońcu.

U niemowląt i małych dzieci, które przez długie miesiące zimowe nie wychodzą na powietrze i słońce, rozwijają się przeważnie pod koniec zimy ciężka choroba nerwowa, zwana tężyczką albo drgawkami względnie kurczami. Jest ona następstwem wadliwej przemiany soli — zwłaszcza potasowych, skutkiem braku działania promieni słonecznych. Stąd wniosek prosty, że aby zapobiec tej chorobie — należy również w ciągu całej zimy wynosić dziecko odpowiednio ubrane na powietrze i słońce. Równocześnie trzeba dbać o to, aby dziecko także przez całą zimę spożywało jarzyny i owoce, gdyż te głównie zawierają sole potasowe. Krzywica, czyli angielska choroba to druga ciężka choroba, która powstaje i rozwija się w tych samych warunkach skutkiem braku jarzyn i słońca. Obok soli fosforowych główną rolę odgrywają w niej sole wapniowe, których przyswajanie ulega w krzywicy ciężkiemu zabu-





Rozwijanie w dziecku spostrzegawczości od jego najmłodszych lat — to złożenie w jego duchowej kasie oszczędności kapitału, z którego będzie ono mogło czerpać, bez uszczerpkienia go, w każdej pracy, jaką w życiu podejmie — od nauki szkolnej począwszy. Dla najmłodszych dzieci — taką przygotowawczą gimnastyką myślową będzie szereg gier i zabaw — możliwych do zastosowania na przechadzce, gdy dziecku znudzi się pytanie: „jak się ten kwiatek nazywa” albo w domu podczas deszczu — gdy dzieci — pozbawione ruchu — zaczynają się mazgać lub psocić w jednym i drugim wypadku podnosząc zwykłą letnią niepogodę do rzędu plag egipskich. Gry te poza tym pomogą dziecku utrwalić już nabyte wiadomości przyrodnicze lub dostarczyć nowych — nie przestając być dobrą zabawą. O to zaś, aby były zabawą, aby dziecko je lubiło, a nie uważało ich za nudne i męczące, trzeba się starać przede wszystkim. Dlatego nie można ich dawać dużo i przez dłuższy przeciąg czasu tych samych. Należy je natomiast urozmaicać, wplatać niejako w inne zabawy i w opowiadania. Trzeba również liczyć się z tym, że dziecko jednego dnia będzie się chciało w to bawić — innego zaś nie. A jednak, jeśli ćwiczenia spostrzegawczości mają dać rezultaty, trzeba zachować ciągłość w ich stosowaniu; dlatego nieraz trzeba to samo ćwiczenie podać w innej formie. Matka lub wychowawczyni musi w zabawę z dziećmi włożyć dużo własnych pomysłów, w czym dziecko samo zresztą dopomaga. Artykuł taki, jak ten — może wskazać tylko typy ćwiczeń rozwijających spostrzegawczość w dziedzinach: wzroku, słuchu, powonienia i dotyku. Dzieci najmłodsze muszą mieć jak najprostsze zadania, a więc: — Poszukaj na łące (jeśli gra odbywa się w domu, to w bukiecie), kwiatka, który znasz i powiedz, jak się nazywa. Znajdź mak, dzwonek, bławatek, rumianek, niezapominajkę. Poszukaj kwiatka białego, czerwonego, żółtego. Przynieś jeszcze biały kwiatek, ale inny. Który kwiatek jest mały, który duży? — Wszystkie te ćwiczenia można przerobić w domu na bukiecie. Jeżeli jest dwoje lub kilkoro dzieci, urozmaiceniem staje się współzawodnictwo, kto prędzej znajdzie. Dajemy dziecku listek. — Znajdź drzewo, które ma takie same listki. Czy jest więcej takich drzew? Gdzie są jeszcze takie drzewa? Jak się do nich idzie? — Podobnie postępujemy z kwiatem lub jagodą, którą w nagrodę, jeśli uznamy, że taka sama — można zjeść. — Kto prędzej znajdzie kwiat, poziomkę lub jagodę? Kto znajdzie listek poziomki? Zwracamy uwagę na zapach kilku charakterystycznych roślin: — koniczyn, macierzanki, igliwia sosny, poziomki. Zaslaniemy dziecku oczy i każemy te rośliny rozpoznać po zapachu. Jeśli zgadnie z łatwością, dodajemy nowy zapach, np. miętę wodną, a gdy spostrzeże, że tego nie zna, pokazujemy roślinę o tym zapachu. Wszystkie te ćwiczenia powinny być przerabiane stale, ale w małych dawkach i urozmai-

cane w taki sposób, aby nie były zbyt do siebie podobne. Stopniowo wprowadzamy coraz nowe kształty, kolory idąc zawsze od najcharakterystyczniejszych do mniej wyraźnych — nie odwrotnie. Podobnie bawimy się np. kamykami nad rzeką: — Wybierz białe kamyki, okrągłe, płaskie, w plamki, błyszczące (krzemienie) itp. Ułóż z nich rząd, dwa rzędy, małe kółko, duże kóło. Rzucamy kamyk, lub piłkę w trawę — tak, aby nie było trudno znaleźć i określić kierunek np. — Szukaj między mną, a tym drzewkiem. Nauczmy to dziecko rozpoznawać stanowisko z określenia i skolei określać samemu — na pytanie: — Gdzie dana rzecz znalazłeś? Gdy dzieci naśladują ruchy zwierząt, wykonują ćwiczenia gimnastyczne. Naśladowanie to może być jednocześnie tematem do zabawy. Po biały kamyk: z nad rzeki raz pobiegnie piesek, drugi raz poskacze żabka, trzeci raz — wróbelek, a za każdym razem będzie to już inna zabawa. Dla dzieci starszych, powyżej 5-ciu lat — dobrą będzie zabawą, gdy jedno z dzieci ruchami i głosem udaje jakieś zwierzę, a inne odgadują. W razie niemożności odgadnięcia — dziecko udające ułatwia zadanie opowiadając, co stworzenie naśladowane jada i gdzie mieszka. Kwestie te wywołują często ożywione dyskusje i mnóstwo pytań, a w rezultacie dziecko bez trudu zapamiętuje je, zwyczajnie zwierząt. Naśladowanie głosów jest ulubioną zabawą — a przy tym pożyteczną — rozwija bowiem spostrzegawczość słuchową. Do gier wyrabiających tę cechę — choć nie związanych z przyrodą, lecz za to możliwych do przerobienia w domu — należy też rozpoznawanie przez dzieci, w jaki przedmiot stukamy w danej chwili. Trzeba przy tym zaznaczyć, że stukamy np. palcem. Następny razem stukamy nożem w talerz, w stół, garnek, ściana, szybę. Dźwięk jest inny niż przy stukaniu palcem i dziecko stopniowo uczy się to rozróżniać. Albo np. stukamy, dzwoniemy lub gwizdźmy kolejno w różnych miejscach pokoju, a dziecko stojąc odwrócone plecami rozpoznaje, z której strony dochodzi dźwięk. Pozostały jeszcze ćwiczenia dotyku: Z zawiazanymi oczami dziecko rozpoznaje przedmioty znane o wyraźnych kształtach, różniące się między sobą, np. kamyk, wiśnia, kwiatek, zabawka, pudełko. Później przechodzimy do coraz trudniejszych, gdzie już nie gra roli forma, a tylko zewnętrzna powierzchnia dotykowa: flanelowa koldenka, chusteczka, papier, deska, szyba itp.

P. P.

## Spożycie ogórków

Spożycie ogórków znane nam jest najczęściej w formie mizerii lub jako ogórek kiszony. O tym, że ogórki można gotować i spożywać jako bardzo delikatną w smaku jarzynę, faszerować mięsem lub robić z nich zupę podobną w smaku do zupy szparagowej, wie mało która gospośnia.

Ogórki jako jarzyna.

Obrane ogórki przekroić wzdłuż, wydrążyć i kroić paski grubości szparagów. Obgotować w słonej wodzie, do której dodano odrobinę cukru. Wybrane na półmisek oblać rumiennym masłem usmażonym z tartą bułeczką.

zwłaszcza w dni upalne — dobrze jest natryskiwać dzieci parę razy dziennie wodą, której ciepłota powoli obniża się.

Dr F. C.

zeniu. Dlatego przy krzywicy kości grubieją i miękną, mięśnie wiotczeją, a działalność systemu nerwowego słabnie. Skutki dłuższego trwania tego zaburzenia są fatalne i szkodnie powodują u matek niepokój. Tymczasem zapobiec im można łatwo przez wynoszenie dziecka na powietrze i słońce oraz podawanie mu w ciągu całego roku jarzyn i owoców. Słońce wzmacnia nie tylko krew, system nerwowy, kostny i mięśniowy, lecz przede wszystkim skórę i w ogóle cały organizm ludzki. W skórze i w różnych narządach wewnętrznych powstają pod wpływem słońca ciała odpornościowe przeciw wszelkim chorobom zakaźnym. Im więcej przebywają dzieci w słońcu, tym mniej zapadają na choroby zakaźne. Mając bowiem ze słońca czerpaną siłę, wytwarzają one natychmiast dostateczną ilość ciał przeciwdziałających zarazkom różnych chorób, z którymi się zetkną, chroniąc się tym samym od zapaźnięcia na nie. Z tych wszystkich wywodów wynika, że należy dzieci wynosić, względnie wyprowadzać jak najwięcej na słońce, które daje zdrowie i siły. Latem jednakże słońce jest często tak silne, że może — przy nie zachowaniu odpowiednich ostrożności — zaszkodzić powodując zapalenie skóry lub nawet udar słoneczny. Szkód tych można tymczasem z łatwością uniknąć, o ile zachowuje się odpowiednio ostrożności i powoli przyzwyczajają się do działania silnego słońca. Ostrożności polegają na przestrzeganiu tej zasady, że w słońcu przebywać dziecko może tylko o tyle, o ile jest dostateczny dostęp powietrza ze wszystkich stron; przy upale powinien być wprost przewiew albo mały wiatr. W przeciwnym razie powietrze naokoło dziecka tak się rozgrzewa, że dziecko może ulec udarowi słonecznemu. Dlatego nie można pozostawiać niemowlęcia w wózku ceratowym ani nastawiać budki wózka dla ochrony przed słońcem. Tak niemowlęciu, jak i dziecku starszemu trzeba nakładać na główkę kapelusik najlepiej płócienny lub słomkowy, w każdym razie nie ceratowy lub filcowy. Ubranka dzieci powinny być jak najlżejsze a więc z penkalu, płótna lub batysty. Ręce i nogi powinny pozostać gołe, by dzieci przy bieganiu i zabawie nie odczuwały przegrzania i miały swobodę ruchów. W czasie naświetlań słońcem —



Pokroić drobno nieco wędzonej słoninki, a gdy się wytopi, dodać mąki i zrobić zaprażkę. Skoro zaprażka zrobi się kremową, rozprowadzić rosółem z kostki bulionowej, dodać octu i soli do smaku i wrzucić obranych i pokrojonych w kostkę ogórków, które w tym sosie powinny się ugotować do miękka. Na ostatku dodać jeszcze ugotowanych i pokrojonych w kostkę ziemniaków. Sos ten można zaciągnąć żółtkiem, lecz nie jest to konieczne.

### Zupa z surowych ogórków

Obrane z łupki i pestek ogórki pokroić w kostkę i udusić w maśle. Rozprowadzić wodą i zaprawić śmietaną, w której rozbito nieco mąki. Zaprawić solą i kostką bulionową.

W ostatku jeszcze jedna uwaga dla dla tych osób, dla których ogórki w stanie surowym są niestrawne: Pokrojone na mizerię w plasterki ogórki ułożyć na sicie i przelać gotującą wodą a po osączeniu przygotować jak zwykle mizerię. Tak przyrządzone nie tracą nic na smaku, natomiast niestrawne składniki zostaną usunięte.

## Galaretki i dżemy owocowe

Zużytkowanie przetworów owocowych w jadłospisie codziennym ma coraz szersze zastosowanie; jako posmarowanie bułeczki czy chleba do śniadania są to przetwory i smaczne i zdrowe.

Każda zapobiegliwa pani domu w sezonie owoców gotuje powidełka, galaretki i jamy (czytaj dżemy).

Wobec tego jednak, że określeniami powyższymi nazywa się nieraz mylnie przetwory owocowe, zaznaczam, że powidełka — niezależnie z jakiego gatunku owoców robione — robi się z miazgi i soku rozgotowanych na jednolitą masę.

Galaretki robi się tylko ze soków, a krzepliwość ich nie jest spowodowana ilością danego cukru, jak mylnie niektóre panie sądzą, lecz składnikiem owoców zwanym pektyną. Owoce niedojrzałe posiadają więcej pektyny, dlatego na galaretki i jamy należy używać owoców niezupełnie dojrzałych.

Największą zawartość pektyny posiadają porzeczki (które z tej przyczyny można przerabiać w stanie dojrzałym) i jabłka. Pektyna u jabłek zawarta jest w łupce, w owocach niedojrzałych jest jej o 100% więcej.

Tak zwany jam jest galaretką z dodatkiem owoców ledwo że rozgotowanych. Tak więc robiąc galaretkę malinową, możemy podczas gotowania soku już z cukrem wrzucić malin świeżych i razem zlać do słoju, wtedy mamy przetwór zwany jamem.

Sok z owoców przeznaczony na galaretki trzeba wydobyc o ile możności bez dodawania wody. Unikamy przez to późniejszego wygotowania jej, a wiadomo, że owoce i soki długo gotowane zatracają witaminy.

Wystarczy maliny postawić w kamiennym garnku na ciepłym piecu, a po jakimś czasie puszczą same sok. Tak samo porzeczki, lecz potrzebują one więcej gorącego pieca by popękały.

Jabłka kroi się na ćwiartki, oczyszcza z szypulek i ogonków i miejsc zepsutych, lecz pozostawia pestki i koniecznie łupkę, gdyż, jak wyżej wspomniano, w łupkach znajduje się najwię-

Dnia 10 lipca br. odbył się w Ciechocinku pogrzeb ś. p. ks. Aleksandra Kokczyńskiego, który złoty jubileusz kapłaństwa przeżył na łożu śmierci. — Urodził się on w 1877 roku w Malanowie (koło Kalisza) gdzie spędził lata dziecięce. Gimnazjum ukończył w Kaliszu, a Seminarium Duchowne we Włocławku, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie i I Mszę św. odprawiał dnia 2 lipca 1901 roku. Najpierw pracował jako wikary w kościele św. Mikołaja w Kaliszu. Po kilku latach został proboszczem w Rychnowie (pow. Kaliski) gdzie z wielką gorliwością pracował nad duszami, szerząc kult Serca Bożego i Matki Najśw. i zachęcał do częstej Komunii św. w myśl zarządzenia papieża Piusa X. W uroczyste święta i I piątki miesiąca wszyscy parafianie zebrani w kościele przystępowali do Stołu Pańskiego.

Z pobożną gorliwością oddawał się

szła ilość pektyny. Jabłka wrzucić do garnka i wlać tylko tyle wody, by dno pokryło się na jakie trzy cm. Gotować pod przykrywą krótko parą. Zważać, by jabłka się nie rozgotowały na masę, gdyż wtedy trudniej cędzić, jednakże muszą być zupełnie miękkie. Podczas gotowania raz po raz przemieszać, bo łatwo się przypalają. Sok cędzić przez woreczek iniany, lepiej ratami w mniejszych porcjach, gdyż łatwiej wycieka, lecz koniecznie póki jeszcze ciepły; po ostudzeniu krzepnąca pektyna zapycha tkaninę woreczka.

Galaretki należy gotować w szerokich rondlach, wtedy szybciej wyparują i czas gotowania jest krótszy.

Gotować najpierw sok sam a później dopiero dodawać cukier.

Szumować i smażyć jak soki, tylko nieco dłużej.

Do galaretki porzeczkowej bierze się na 1 litr soku 1 kg cukru.

Do galaretki malinowej 750 g do 1 kg zależnie od smaku owoców. Do galaretki malinowej dobrze jest mieszać w ¼ porzeczki, gdyż maliny same są nieco młde, zaś porzeczki spowodują tym pewniejsze stężenie galaretki.

Bardzo smaczny jest dżem z soku porzeczek z dodatkiem malin całych.

Na smażenie galaretki porzeczkowej wystarczy czas 15 do 20 minut, malinową z dodatkiem porzeczek usmażymy w tym samym czasie.

Chcąc spróbować galaretkę, czy jest usmażona, bierzemy odrobinę na talerzyk a po ostudzeniu kropkę na łypek od szpilki; jeżeli nie spadnie, to galaretkę należy uważać za ugotowaną.

Sok, z jabłek wyciskany, będzie nieco mętny, trzeba więc najpierw gotować i szumować bez cukru. Na 1 litr soku bierze się ½ kg cukru.

Wlewając sok do rondla należy zanurzyć do dna patyczek drewniany i zrobić znak dokąd sok sięga. Skoro wygotuje się na tyle, że ubędzie go ¼, wtedy dopiero sypać cukier i gotować jeszcze, szumując, aż galaretką będzie miała ładny morelowy kolor (około 30 minut). Gdyby gotowano za długo z cukrem, galaretką byłaby za czerwona, nabiera wtedy koloru karmelu.

Galaretki należy zlewać jeszcze gorące do ogrzanych słoików (lepiej do mniejszych ½ litrowych) i zaraz przykrywać papierem celofanowym.

Przechowywać w miejscu suchym.  
Z. Br.

zmarły kapłan pracy społecznej i charytatywnej. W 1910 roku wybudował Ks. Kokczyński Dom Ludowy, gdzie odbywały się liczne odczyty, przedstawienia amatorskie, Jasełki i różne rozrywki młodzieżowe. Opiekując się gorliwie młodzieżą, wybudował Ks. Kokczyński szkołę powszechną i wykształcił 2 biednych chłopców ze wsi półsieroty i sierotę, którzy dzięki Jego pomocy ukończyli nie tylko gimnazjum, ale również studia wyższe.

Chcąc zapewnić pomoc parafianom, znajdującym się w trudnych warunkach, założył Ks. Aleksander Kasę Pożyteczką. Również założył On warsztaty tkackie i mleczarnię. Za Jego staraniem była zdrenowana cała wieś i założone światło elektryczne w kościele, budynkach parafialnych i Domu Ludowym.

Po dwudziestokilkuletniej pracy w Rychnowie, otrzymał probostwo w Drużbinie (pow. Sieradz). Niestety nie mógł tam rozwinąć szerszej działalności, gdyż niedługo wybuchła II wojna światowa.

Podczas okupacji hitlerowskiej był uwięziony wraz z innymi księżmi, lecz po kilku miesiącach, jako starszerek, był uwolniony. Nie pozwolili Mu jednak okupanci wrócić do swej parafii. Musiał mieszkać w wiejskiej chacie w trudnych warunkach, które zrujnowały Jego zdrowie.

Po wojnie wrócił do Drużbina, lecz nieuleczalna choroba trawiła organizm. Po paru latach został sparaliżowany i odwieziony do Ciechocinka, gdzie życie zakończył 8 lipca 1951 r. to jest w oktawę 50-cioletniej rocznicy swej Mszy prymicyjnej.

Przez całe życie odznaczał się wielką gorliwością w Służbie Bożej, a cierpiał bardzo wiele, można więc ufać, że Miłosierny Zbawiciel nagrodi hojnie w niebie swego wiernego sługę.

(mlk)

## Święty Roch

Święty Roch był Francuzem, urodził się w Montpeller — południowa Francja 1250 r. wczesnie stracił rodziców, a cały wielki majątek rozdał ubogim. Pierzynując do rzymu, grobow sw. sw. Apostołów, w swej podróży był świadkiem straszliwego zniszczenia jakiego oddał we włoszech morowa zaraza, oddał się służbie z heroicznym poświęceniem chorem i tych leczył cudownie.

Gdy powrócił do strony rodzinnej, posiadany o szpiegostwo, dostał się do więzienia, w którym przebywał 5 lat. Dotarł nareszcie wyczerpany do rodzinnej miejscowości, tam pozostał niepoznany. Pies stryja świętego codziennie zabierał chleb i wynosił, co spostrzegłszy służba, śledziła go i znalazła w niedźmym schronieniu, lecz on już nie żył. Rozpoznano go, bo już urodził się ze znakiem krzyża na pierśsiach, a cęła w której zmarł jaśniała.

Zmarł w 1327 roku, relikwie znajdują się w Montpelier. Zaczęły się dziać przy grobie jego cuda, był ogłoszony świętym patronem od zarazy morowego powietrza.

W Europie grasowała zaraza przywleczona przez azjatyckie najazdy w XIII i następných wiekach. Była i w Polsce, wspomina o tem



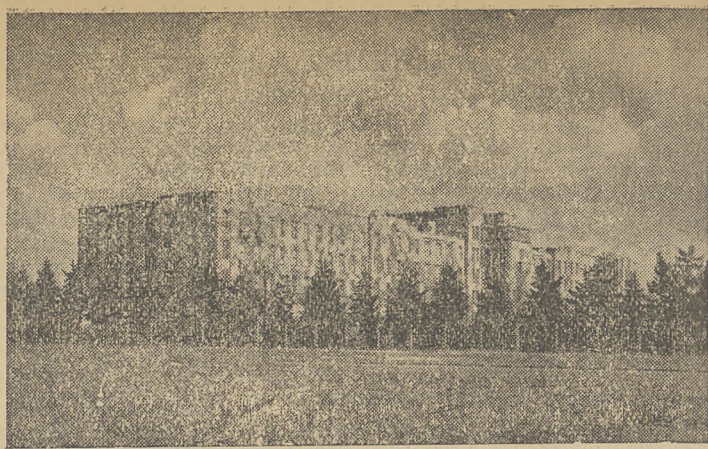
# Szpital w Bydgoszczy

Dzisiejszy Miejski Szpital w Bydgoszczy, jeden z największych w Polsce, budowany był od 1925 do 1938 roku. Obecnie pomieści on od 600 do 900 chorych, rozmieszczonych w różnych oddziałach trzypiętrowego gmachu. W ciągu roku przechodzi przez szpital 20 tys. cierpiących. W suterenach znajdują się laboratoria, kuchnie, a biura mieszczą się w sąsiednich barakach. Liczni lekarze, bo aż 40 czuwają nad pacjentami. Szpital posiada wiele oddziałów: oczny, wewnętrzny, ortopedyczny, rentgenologiczny, stomatologiczny, płucny itp. a każdy ma swą salę operacyjną.

Szpital w Bydgoszczy nie od naszych czasów istnieje, lecz mają swą długoletnią tradycję. Kroniki stare wspominają o pierwszym szpitalu dla biednych pod wezwaniem św. Ducha. Przebywało tu dawniej 60 biednych, żyjących częściowo z jałmużny, a częściowo z niestałych dochodów. Do tego szpitala przydzielona była rola, a część jej produktów w zbożu zabierali szpitalnicy. Na utrzymanie składała się

również dzierzawa z 8 domów, a mieszkańcy Bydgoszczy płacili opłaty targowe, ale tylko do XVI wieku — potem już płacić nie chcieli.

W r. 1596 były przy szpitalu dwa domy, jeden dla zdrowych starców, a drugi dla słabych i chorych. W pierwszym było 30, a w drugim 13. Szpital posiadał w tym czasie 11 pokoiów, a we wspólnej kuchni zdrowi przygotowywali sobie pożywienie. Szpitalnicy mieli prawo zbierania składek w mie-



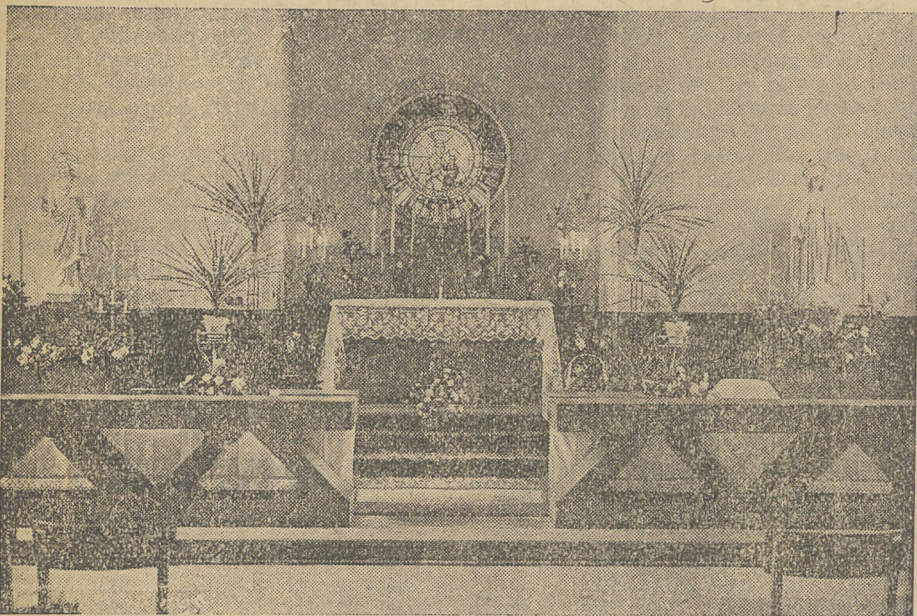
Ogólny widok szpitala w Bydgoszczy

## KILKA SŁÓW O SPOŻYCIU OWOCÓW

Owoce stanowią pierwszorzędną odżywkę dla organizmu, gdyż poza wieloma innymi składnikami posiadają przede wszystkim witaminy.

Jedzmy zatem owoce i jarzyny, o ile możliwości, surowe. Przy każdym posiłku coś surowego. Surowizna w postaci jarzyn i owoców posiada niezbędną dla naszego życia „karotynę“ odżywkę witaminową, która konserwuje nam kości i jest świetną pożywką dla naszej krwi. Karotyna posiada również łatwo przyswajalny dla naszego organizmu cukier owocowy i wiele innych potrzebnych substancji odnawiających organizm ludzki. Jedzmy jak najwięcej owoców surowych, lecz myjmy je przed tym starannie i nie pijmy potem, broń Boże, wodę. Woda posiada bakterie chorobotwórcze, które fermentują razem z owocami powodują przeładowanie i pęcznienie treści żołądkowej. Niekiedy woda może posiadać bakterie wywołujące lekką cholerynę. Same owoce posiadają bardzo duży procent wody i świetnie gaszą pragnienie. Niedyspozycje żołądka wywołane przez nadmierne spożycie owoców nie są wynikiem surowizny, lecz naszego wadliwego postępowania.

Marian Jamrozik.



Ołtarz w kaplicy szpitalnej

Sienkiewicz w Trylogii a w roku 1852 szczególnie u nas wymieraly miasta i wsie.

W Brześciu Kujawskim i okolicy rozbierno budynki na trumny. W takim Przedczu (dawne Starostwo) mieście na ten czas licząc około 1000 miesz. zmarło w ciągu kilku tygodni 250 osób. Tamtejszy proboszcz w kazaniu na nabożeństwie przepowiedział, że dziś jego koniec życia i rzeczywiście tego dnia zmarł.

To też oddawna jest czczony św. Roch jako patron od zarazy. Ku czci jego wznoszono kościoły, do których jeszcze do dziś przybywają pielgrzymki na odpusty.

Ostatnio cholera nawiedziła nas w 1897 roku, lecz to tylko na krótko. — W czasach obecnych, pomimo dwóch najstraszniejszych wojen jakie ludzkość przeżywała, dzięki wynalazkom w dziedzinie medycyny, higieny, środkom zapobiegawczym, choroby podobne już prawie nie istnieją.

Roch Stańczak

cie, lecz uzbierane pieniądze równo rozdzielano. Szpital ten powstał przy kościele św. Stanisława w r. 1448, chociaż istniał już drugi szpital przy kościele św. Krzyża. Drugi ten szpital murowany, kryty częściowo dachówką wystawiono na przedmieściu, zwanym Chwytowo. Już 500 lat temu miał on centralne ogrzewanie przez otwory w ścianie. Do jego uposażenia pomagał wybitnie bezdzietny mieszkaniec miasta Sebastian Kołudzi.

W roku 1596 było tu 28 podopiecznych. Do szpitala tego należały dwa majątki w Trzebieniu i Nieciszewie, które donosiły dwa tys. florenów rocznie.

F. G.

Nadesłano do redakcji „Wiersze“. Jest to zbiór utworów poetyckich następujących młodych pisarzy: Bieszczadowski Mikołaj, Chrzanowski Tadeusz, Kanonowicz Maciej Józef, Łepkowski Andrzej, Olszewski Wacław, Podsiad Antoni, Pogonowska Anna, Rostrowski Mikołaj, Szczawiński Józef i Wasilewski Marek Antoni.

Złóż ofiarę na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Adres: Towarzystwo Przyjaciół K.U.L. — Lublin, Aleje Racławickie 14, konto PKO. II-153.

POTRZEBNA pomoc domowa na probostwo Grzegorzew.

Rzym.-kat. parafia Susz, pow. Susz, woj. Olsztyn ZATRUDNI ORGANISTĘ z dobrym głosem i ukończoną szkołą muzyczną. Podania kierować pod wyżej wskazany adres załączając odpisy świadectw i referencje.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna  
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski  
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.

Redakcja i Administracja: Włocławek, Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch“ Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110. Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28. B.Z.G., Zakł. nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4 Nr. zam. 1409 — 19.7.51 — E-2-14925 — 25.000.